

# NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 10.

Bydgoszcz, niedziela 7 marca 1909.

Rok II.

## Na niedzielę drugą postu.

### Lekcja.

1. Tess. IV. 1—7.

Bracia! żądamy was i prosimy was w Panu Jezusie, aby jakoście wzięli od nas, jako się macie sprawować i Bogu się podobać; tak żebyście się i sprawowali, żebyście tem więcej obfitowali. Bo wiecie, które rozkazanie dałem wam przez Pana Jezusa. Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze, żebyście się powściągali od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwości i uczciwości; nie w namiętności żądry, jako i poganie, którzy nie znają Boga; ażeby kto nie podchodził, ani oszukiwał w sprawie brata swego, albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego, jakośmy wam przedtem powiadali i oświadczyli. Bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku poświęceniu w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

### Ewangelia.

Mat. XVII. 1—19.

W on czas wziął Jezus Piotra i Jakóba, i Jana brata jego, i wprowadził je na górę wysoką osobno, i przemienił się przed nimi; a oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty zaś jego stały się białe jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz, z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie. A usłyszawszy Uczniowie, upadli na twarz swoją, i bali się bardzo. I przystąpił Jezus, i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

## Nauka.

Ilekróć nędza grozi albo już i dolega, i w każdym trudnem położeniu zwykli ludzie

się modlić do Przemienienia Pańskiego. Nie ganię tego, byleś prosząc o przemienienie zawsze zachował w sercu oną prośbę P. Jezusa: Nie moja bądź wola, ale Twoja. A jednak wogóle niemądre obiecują sobie ludzie, że byle było inaczej niż jest, to będzie tem samem i lepiej. Łudzą się w tem, tak samo jak łudzą się ci, którym się zdaje, że wszędzie lepiej, niż tam gdzie oni są. Jeżeli komu źle, to najczęściej darmo pragnie zmiany miejsca i okoliczności; zwyczajnie potrzeba, aby sam się zmienił i stał się lepszym, a wtenczas da P. Bóg, że i jemu będzie lepiej, nie od razu może, i jakby ręką odwrócił, ale nieznacznie, powoli i stopniowo.

Jak tu Mojżesz i Eliasz okazali się rozmawiający z P. Jezusem, tak nie masz wątpliwości, że wogóle Święci na ziemi ludziom okazywać się mogą, jak też rzeczywiście P. Jezus okazał się Szawłowi, a w późniejszych czasach św. Franciszkowi, Antoniemu, Małgorzacie i wielu innym; również Matka Najśw. i inni Święci, o czym wiele naczytać się można w dziejach Kościoła i w żywotach Świętych. Jakim sposobem się to dzieje, tego nie wiemy, ale to pewna, że takie objawienia nie są pustą grą wyobraźni, ani cczą illuzye, ale rzeczywistością i prawdą. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, żeby każde objawienie, o którym ludzie opowiadają, było zawsze prawdziwem objawieniem. Wcale nie: bo zdarzają się przewidzenia; bywa też, że dyabeł za dopuszczeniem Bożem przemienia się w anioła światłości, by ludzi durzyć; a nierządka wreszcie jest rzeczą, że i sami ludzie dla rozmaitych pobudek zmyślają jakieś rzeczy nadzwyczajne. Bywają więc objawienia i prawdziwe i fałszywe. Jakże jedno od drugich rozeznąć i zachować przestrożę św. Jana: Nie każdemu duchowi wiercie, doświadczajcie duchów, jeśli z Boga są. Najbezpieczniejszy na to sposób jest uważać, jaki rzekome objawienia wydają owoc? Komu Pan Bóg dał jasną objawienia, ten skutkiem tego staje się pokorniejszym, potulniejszym, poczciwszym i posłuszniejszym. Pokorniejszymi stajemy się, kiedy nam ubywa wysokiego o sobie rozumienia, a zarazem pretensyi i wymagań rozmaitych, — że coraz mniej rościmy sobie prawa do tego, żeby o nas pamiętano, nam dogadzano, z nami się rachowano; — potulniejszymi, kiedy coraz rzadziej się obrażamy, coraz mniej wybuchamy gniewem i niecierpliwością; — posłuszniejszymi wreszcie będziemy, kiedy

coraz chętniej nie tylko czynkami spełniamy, ale i w sercu pochwalamy (a nigdy nie krytykujemy) rozkazy i polecenia tych, którym Bóg dał jakąkolwiek nad nami władzę: rodzicielską, doczesną lub duchowną. Daj Boże każdemu w tych czterech tak bardzo potrzebnych cnotach czynić ciągle postęp, czy zapomocą objawień, czy też bez nich. Na fałszywe objawienia szczególnie narażeni są tacy, co przez pustą ciekawość radziby doświadczyć sami na sobie tych takich nadzwyczajności; dalej tacy, co tak są zarozumiali, że mają siebie jeśli nie za lepszych, to przecież nie za gorszych od wielkich nawet Świętych, i dlatego mniemają, że Święci z nieba powinni do nich przychodzić na pogadanki, jak równi do równych; wreszcie tacy, co wiele próżnują, a więcej jeszcze rozmarzają się, aż skutkiem tego prawie ze wszystkim zatracają zdrowy rozsądek i prostotę wszelką. Ktoby zaś umyślnie fałszywe objawienia zmyślał i pod jakimkolwiek pozorem i dla jakiegobądź pobudki w ludzi wmawiał, taki popelnia grzech śmiertelny, który Kościół św. kładzie na równi z głoszeniem herezy. Amen.

---

## Święty Kazimierz.

(4 marca).

Św. Kazimierz urodził się w Krakowie 1458 r., z ojca Kazimierza III króla polskiego i Elżbiety austriackiej. Od samego dzieciństwa odznaczał się wielką pobożnością. Prócz pacierza rannego i wieczornego wiele godzin każdego dnia spędzał na modlitwie. Często o północy wstawał i krzyżem leżąc na ziemi, modlił się. Nie rzadko widywano go w nocy, nawet zimową porą, klęczącego przed kościołem, by tu oddać pokłon Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. O jak mile spoglądał nań Pan Jezus, z jaką radością patrzeli nań aniołowie z nieba, jaką zachętę do nabożeństwa odnosili ludzie, którzy go modlącego się widzieli! Kochając Pana Jezusa nadewszystko, dla Pana Jezusa kochał też bliźnich. Osobliwszą zaś miłość okazywał ubogim, których zawsze serdecznym słowem i często hojną jałmużną opatrywał. Chorych odwiedzał i najniższe przysługi przy nich spełniał. Usługiwał Panu Jezusowi w osobie ubogich, poczytywał sobie za największy zaszczyt. Tak na modlitwie i na czynkach miłosiernych schodził mu dzień za dniem, w każdym dniu stawał się bogatszym w zasługi na żywot wieczny.

Ażeby się bardziej przypodobać Panu Jezusowi, uczynił ślub czystości. Pan Jezus bowiem ma osobliwsze upodobanie w tych, co tę cnotę wiernie zachowują, opiekując się nimi i czuwa nad nimi z większą troskliwością, niż matka najlepsza nad swym jedynakiem. Takim to posyła swoich aniołów, aby ich bronili od napaści nieprzyjaciół. Tylko tacy zdolni są do najgorętszej miłości Zbawiciela. Wiedział o tem św. Kazimierz i dlatego używał wszelkich sposobów, aby tylko tego drugiego skarbu nie utracić. A naprzód zajęty

świętą bojaźnią Bożą strzegł się i unikał najpilniej wszelkich niebezpiecznych okazji, bo kto kocha niebezpieczeństwo, w niem zginie (Ecc. 3). Prócz tego czuwał ostrożnie nad zmysłami swymi, osobliwie zaś strzegł pilnie oczu, przez które najłatwiej śmierć do duszy wchodzi. Nad to nie pieścił swego ciała, bo kto ciału dogadza, ten się prędko z cnotą czystości pożegna. Obchodził się tedy z ciałem swym surowo, trapił się postem, włosiennicą, sypiał na gołej ziemi, słowem umartwiał je ciągle i w rozmaity sposób. A że jak mówi pismo św. „inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał“ (Mądr. 8.), nieustannie o zachowanie czystości prosił Matkę Najśw., do której miał przedziwne nabożeństwo. Mówił o niej bardzo często z wielkim zapalem. Nazywał ją najdroższą swą Matką. Wielił ją na każdy dzień tem ślicznem: „Póki żyje, niech Maryę, co dnia wielbi dusza ma“, i do niej we wszystkich swoich potrzebach o pomoc się udawał. To też przez całe życie opiekowała się nim Marya, wyjednała mu u P. Jezusa wiele łask, a osobliwie tę, że dochował czystość Anielską aż do śmierci. Kiedy mu lekarze w chorobie radzili, by dla zachowania życia wstąpił w stan małżeński, odepchnął tę radę i zawołał: „Wolę umrzeć, niż cnotę Bogu poślubioną utracić“. Wkrótce potem wziął krucyfiks do ręki, pocałował go, przycisnął do piersi i złożył Panu Jezusowi na ofiarę życie swoje doczesne, aby zacząć życie niebieskie, mając lat 25 1484 r. Ciało jego leży pochowane w marmurowej kaplicy przy katedrze Wileńskiej pod ołtarzem Niepokalanej Dziewicy, gdzie św. Kazimierz licznymi cudami zasłynął.

Gorące nabożeństwo do Najśw. Panny pewną jest drogą do prawdziwej doskonałości i pewnym zadatkiem szczęścia wiecznego. Odnaczali się w tym nabożeństwie wszyscy święci, a nawet utarło się między nauczycielami życia duchownego przekonanie, że ten tylko dostanie się do nieba, kto szczerze jest nabożnym do Matki Najśw. Jakie jest twoje nabożeństwo do królowej wszystkich Świętych, jaka gorliwość o jej cześć i chwałę?

---

## Kalwarya Zebrzydowska.

Trzysta lat mija, jak lud pobożny szuka ukojenia, pociechy i pokrzepienia przed stacyami Męki pańskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Ciche, schludne i spokojne miasteczko to, o pięć mil od Krakowa nad brzegiem rzeki Skawiny położone, corocznie w sierpniu przybiera inną postać, pełną ruchu i życia. Do tej miejsciny ciągną całe szeregi licznych pątników, by złożyć hołd Stwórcy, by łzami ulży sercom w niedoli, by modlitwą pokrzepić ducha skołatanego w walce życiowej.

W roku 1902 Kalwarya Zebrzydowska jeszcze liczniej, niż zwykle, zapełnia się pobożnymi, bo obchodzi trzechwiekowy jubileusz istnienia.

Trzy wieki!... Ileż to pokoleń tarzało tu we korne czoła, ile łez popłynęło, ile szczęścia ozłaziło się w duszach ludzkich, ile razy miłorędzie Boże spłynęło na tych, którzy z wiarą nadzieją żarliwą modlitwę składali przed Małostatem Pana nad Pany!

Dziś, gdy uczucia religijne zamierać pozynają w sercach półmędrków, przyjrzyjmy się, kto tu w czasie ubiegłych stuleci korzył się przed wizerunkami Ukrzyżowanego za tych, którzy Go łzyli. Kroniki notowały te dwiedziny, by dać wskazówkę pokoleniom następny, że najuczciwszą i najmożniejszą błagali o łaskę lub przybywali dziękować za nią. W długim szeregu możnych senatorów i uboiej szlachty, znajdujemy imiona dostojników wieckich i duchownych, ale i głowy koronowane. Władysław IV przybywa tu w roku 1621, by złożyć hołd dziękczynny za odniesione od Chocimem nad bisurmanami świetne zwycięstwo, a w r. 1633 odwiedzają Kalwaryę racia królewscy: Jan Kazimierz i Aleksander. W strojach pielgrzymów, boso i pieszo, spieszą do tego miejsca, by uczcić Zbawiciela. Wyliczyć wszystkich jest niepodobieństwem zreszcie. Przypomnimy tylko jeszcze o odwiedzinach cesarza Józefa II w r. 1772 i cesarza Franciszka I w r. 1817. Bogate wota orozwieszane w kościele bezustannie przypominają pielgrzymom o doznanych na tem miejscu cudach przez tych, którym wiara zerc nie wygasła.

Czas płynął przez trzy wieki, nad krajem przeciagały burze, liczne pomniki przeszłości ozsypały się w gruzy, a Kalwaryja Zebrzydowska, na której zaświecił krzyż jasnym promieniem — dotychczas w ramiona swe tuli napływających hen, od Lwowa, Poznania, Warszawy, Krakowa i przyświeca im blaskiem nadziei, pełna świetności, jakby odradzająca się i młodniejąca. Patrzy na nas w wieku młodzieńczej, gdy z rozpromienioną twarzą do niej przybiegamy, patrzy na pokrytych siwizną starców z zamierającym sercem i wspomina popioły tych samych, ucząc nas spokoju i cierpliwości, niezbędnej do przetrwania tego, o los nam podaje.

Przekażmy potomnym wspomnienia przeszłości tego miejsca cudów i łaski, polską Jeruzolimą słusznie zwanego.

Mikołaj Zebrzydowski, starosta stężycki krakowski, hetman nadworny i wojewoda lubelski, a marszałek wielki koronny, siedział wogrążony w zadumie, obok małżonki swej Doroty z Falsztynów Herburtówny, w komnacie zamku lanckorońskiego.

Nagle, gdy dzwony uderzyły wieczorem na Anioł Pański, blask niezwykły oświecił komnaty. Zerwali się z miejsc małżonkowie i z okien zamkowych ujrzeni na sąsiedniej górze trzy krzyże, światłością jaśniejące.

Widomy znak Boży uczcili na klęczkach państwo Zebrzydowscy i widząc w tem szczególną łaskę Boga, postanowili na owej górze budować świątynię Pańską. W tymże czasie tworzanin lanckoroński Hieronim Strzała wybierał się w podróż do Grobu Pańskiego.

Skorzystał z tego pan na Lanckoronie i polecił Strzele przywieść wzory kaplic jerozolimskich, na modłę których postanowił zbudować świątynię. W końcu r. 1597 powrócił z Jeruzolimy pielgrzym niecierpliwie oczekiwany i przywiózł żądane wzory. Sporządzono narytchmiast plany i według nich przystapiono do zbudowania kaplicy pod wezwaniem Ukrzyżowania. W roku 1601 odbyło się w niej pierwsze nabożeństwo, odprawione przez delegata papieskiego Raugoniego, w asystencyi Bernarda Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, a w obecności licznie zgromadzonych dygnitarzy świeckich i duchownych.

W kilka lat później, po otrzymaniu pozwolenia na założenie klasztoru OO. Bernardynów, Zebrzydowski przystąpił do budowy nowego kościoła z klasztorem, pod który założono kamień węgielny dnia 2 sierpnia 1603 r. Zaledwie jednak rozpoczęto budowę świątyni, nadeszły burzliwe dla Rzeczypospolitej czasy. Dumny Zebrzydowski, oszołomiony swą własną potęgą, zapomniał o przynależnym majestatowi królewskiemu posłuszeństwie i podniósł na niego rękę, na czele rokoszan, wzniecając pożar wojny domowej. Zrzuciwszy suknię zakonną, którą przywdział przedtem, stanął na czele 100 000 uzbrojonych. Bóg jednak nie pobłogosławił wstecznym zamiarom dawnego pana. Dnia 6 lipca 1607 r. Zebrzydowski pobity pod Guzowem w pobliżu Warszawy, musiał prosić o przebaczenie króla.

Zawiedziony w ambitnych nadziejach, powrócił do Lanckorony, a przywdzawszy znowu habit zakonny, zajął się dalszą budową rozpoczętej świątyni.

Pod wzrokiem Zebrzydowskiego szybko zamiary przyoblekły się w ciało. Dnia 4 października 1609 r. biskup krakowski, Piotr Tylicki, w asystencyi liczego duchowieństwa poświęcił mury kościoła i odprawił w nim pierwszą Mszę świętą.

Papież Paweł V kilkakrotnie nową świątynię obdarzał odpustami, to też sława Kalwaryi rosła szybko i ściągała liczne zastępy pobożnych. Jednocześnie budowano nowe kaplice; a gdy Mikołaj Zebrzydowski umarł w r. 1623, syn jego Jan, miecznik koronny, starosta lanckoroński i nowokorczyński, rozpoczęte przez ojca swego dzieło pobożności dalej prowadził. Następcy ich również szczególną opieką otaczali święte miejsce, upiększając kościoły i kaplice.

Sukcesorowie, Zebrzydowskich, Czartoryscy, osiedliwszy się na zamku, złożyli też znaczne sumy na rzecz kościoła i klasztoru, kompletując liczbę kaplic, których obecnie Kalwaryja liczy 46. Ostateczne prace około kościoła przypadły w roku 1702, gdy księżna Magdalena Czartoryska przebudowała większą część świątyni.

Fundatorzy pomarli, ale dzieło przez nich zapoczątkowane, długo jeszcze świadczyć będzie o pobożności przodków możnych panów polskich, którzy w chwilach smutku czy szczęścia zawsze pod skrzydła opieki Bożej się udawali. Dziś lud ubogi przeważnie tylko w

ich ślady wstępuje i z ust też ludu częścię,  
o szczęściu i zadowoleniu z życia slyszyć  
można.

## Koń bułanek.

Koń bułanek nóżką grzebie  
Na wojennym, krwawym szlaku:  
Panie! trąba wzywa ciebie,  
Znana trąbka do ataku.  
Zbudź się! zbudź się! tam w oddali  
Leci szereg twoich braci,  
W srebrnych lancach blask się pali  
Do zwycięstwa mkną kamraci!

Grzebie nóżką koń bułanek,  
Rzy żalóśnie pełny troski,  
Ale cicho leży Janek  
Z mazowieckiej ułan wioski.  
Hiszpańskiego lazur nieba  
Sieje blaski, ciepło, siły,  
Lecz Jankowi nic nie trzeba,  
Nic nie trzeba prócz mogiły.

Niechaj nad nią szwadron stanie,  
Sami bracia współtulaćze,  
Na ostatnie pożegnanie  
Niech zagrają mu trębaczę.  
I rodzinnej garstkę ziemi  
Pod skrwawioną złożą głowę,  
I tonami echowemi  
Pieśń niech leci przez dąbrowę.

Koń bułanek nóżką grzebie,  
Z róż zapachem wiatr popłata,  
Już nie ujrzy, panie, ciebie,  
Mazowiecka twoja chata.  
Już ojcowie nie obaczą,  
Gdy powrócą k'ojcom syny,  
Ni te oczy, co wciąż płaczą,  
Oczy Baški twej jedynej.

A przed koniem ułan leży  
Na wiosennych traw zieleni,  
Krwi strumyczek z piersi bieży,  
Zółty rabat mu czerwieni.  
Hen, w oddali trąbki dzwonią,  
Wre bój krwawy, w jasny ranek, —  
Wiatr polata z kwiatów wonią,  
Grzebie nóżką koń bułanek....

Or. Ot.

## Piosnka, którą śpiewała matka.

Często slyszymy, że śpiewające matki są  
w obecnych czasach coraz rzadszymi okazami.  
Jest to bardzo smutny objaw, tembardziej, że  
prawdziwy, wszędzie bowiem, gdziekolwiek roz-  
glądniemy się, w kołach naszych znajomych i  
przyjaciół przekonujemy się, że śpiewających  
matek już tak niewiele.

Dzieci w najmłodszych swych dniach są  
najwrażliwszymi. One jak gąbka wsiąkają w  
siebie różne wrażenia, nawet nieświadomie,  
lecz żywo je przyjmują. Niektóre z nich sil-

niejsze utrwalają się w ich wyobraźni na całe  
życie i bardzo często mają te wrażenia w przy-  
szłości znaczny wpływ tak na wewnętrzny ja-  
koteż i zewnętrzny rozwój dziecka.

Czasy obecnie znamienne gonitwą za uży-  
ciem, zatracają z każdym dniem tę rodzimą  
prawdziwą poezję, zawartą właśnie w naszych  
ludowych piosnkach — która niezawodnie zu-  
pełnie zaginie, jeżeli jej nie będziemy cenić,  
pielegnować i nie przeniesiemy jej w spuściznę  
na nasze dzieci.

Matki mają tyle sposobności nauczyć dzieci  
kochać piosnki przez częste z nimi śpiewanie.  
Dzieci przez takie ćwiczenia tak pokochają  
piosnki, że nie będą znały większej przyjem-  
ności, jak czas spędzony z matką na wspól-  
nym śpiewaniu pełnych uczuć piosnek ludo-  
wych.

Niektóre matki tłómaczą się niechęcią do  
śpiewu, brakiem wyszkolonego, wyćwiczonego  
głosu. Według naszego zdania, nie potrzeba  
dla dzieci głosu koncertowego. Wystarczy tu  
zawsze zamilowanie do piosnek, chęć do śpie-  
wu i utrzymanie odpowiedniego tonu, a z cza-  
sem przy codziennem ćwiczeniu i głos się wy-  
robić może.

U wielu, starszych już wiekiem osób,  
dźwięczy po dziś dzień jeszcze słodka nuta ja-  
kiejś starej ludowej piosenki i budzi w nich  
niczem nie zatarte wspomnienia, gdyż piosnkę  
tę śpiewała niegdyś ich matka.

## Na nic sama chęć.

Na nic sama chęć — nam uczynków trzeba!...  
Cudza pomoc nas nie zbudzi,  
Gdy się sami nie zbudzimy!  
Brak nam szczyrych, wielkich ludzi —  
Sami dźwigać się musimy!...

Na nic sama chęć — nam uczynków trzeba!  
A więc z chęcią — do roboty!  
Przyszły plon doda ochoty;  
Tylko w pracy go zbierzemy,  
Więc do czynu, bo zginiemy!

Na nic sama chęć — nam uczynków trzeba!  
Mrok zwyciężać, z nocy wstawać,  
Bałamucić się nie dawać!  
Nam z miłością kraju swego  
Iść do celu wysokiego!..

Na nic sama chęć — nam uczynków trzeba!  
A niejedni sobie stoją!  
Nowemi drogi iść się boją!  
Wiedzmy! gdy się sami nie dźwigniemy,  
Nie przejrzymy — to zginiemy.

## Humorystyka.

### Niewinny.

Ze też ty musisz ostatni ze szynkowni wy-  
chodzić!

Mąż: A coż ja winien, do stu kaduków, że  
inni idą tak wcześniej do domu?